

UMIERALI POD DACHEM

Runął dach hali wystawowej na Międzynarodowych Targach Katowickich. 25 osób nie żyje, ponad 130 trafiło do szpitali. Wśród ofiar są dzieci

Sobota, na terenie Międzynarodowych Targów Katowickich odbywa się międzynarodowa wystawa gołębi pocztowych. Powierzchnia hali 100m/150m. Tłok taki, że trzeba się przeciskać. Hodowcy z całej Polski, ale są też Czesi, Niemcy, Francuzi. Aukcja ptaków kończy się przed godz. 17. Gra muzyka, są tańce, ale sporo ludzi opuszcza halę. Godz. 17.15 straż pożarna otrzymuje informację, że dach hali runął. Prawdopodobna przyczyna: nie wytrzymał ciężaru zalegającego śniegu. Nie wiadomo ile osób zostało w rumowisku.

Wozy strażackie sprowadzane są z całego województwa. Pomagają ratownicy górniczy, wojsko, policja, straż miejska, psy tropiące.

W okolicy targów nie milknie sygnał erki. Przy hali rozstawiono namioty, tam trafiają mniej ranni. Mogą się ogrzać, napić herbaty, zjeść gorącą zupę. Do sztabu kryzysowego na portierni targów ludzie znoszą koce, karimaty, ciepłe ubrania.

O godz. 22 temperatura spada do minus 15 stopni. Uwięzieni pod dachem umierają również z wychłodzenia. Przed godz. 2 doliczono się 25 ofiar śmiertelnych. 130 osób leży w szpitalach. Akcja ratownicza wciąż trwa.

TEKST MAŁGORZATA GOŚLIŃSKA
ZDJĘCIE PRZEMYSŁAW JENDROSKA

Na zdjęciu widok na halę z dachu Hotelu Uniwersyteckiego



Przed rumowiskiem policja ustawiła kordon ochronny. Przepuszczano tylko ratowników i lekarzy

GRZEGORZ CELEJWSKI

REPORTAŻ. Na gruzach hali wystawowej

Halo! Odezwij się!

Do szpitala w Chorzowie przywieziono martwego mężczyznę z komórką w kieszeni spodni. Telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt nie miał odwagi odebrać

**MAŁGORZATA GOŚLIŃSKA,
MARCIN PIETRASZEWSKI**

Pomóż mi, tatuś! Mam przygniecioną nogę. Leży na mnie dziewczyna. Chyba nie żyje, jest zimna. Dach się zawalił – Tomek Michalski zadzwonił do ojca.

Jacek Michalski: – Była za dziesięć piąta, po południu. Co miałem robić? Tomek zostawił małe dziecko i żonę w ciąży. Jesteśmy z Wrocławia. Wsiadliśmy do auta z żoną Alicją, młodszym synem Piotrem i przyjechaliśmy do Katowic.

Rodziny nie wpuszczono na miejsce wypadku. Matka szlochała, uczeplona płotem. Ojciec wdrapał się na drzewo i wypatrywał, kogo wynoszą. – Mężczyzna z czarną brodą! Czy ktoś go widział? – nawiądywał.

Tomek znowu zadzwonił: – Jakiś ratownik przezeździł obok mnie.

Ojciec do słuchawki: – Krzycz, synu, krzycz ratunku!

Potrzebna morfina

Sobota, godz. 19. Międzynarodowe Targi Katowickie. Do bramy wejściowej nie da się dotrzeć autem. Policja strzeże przejazdu dla wozów strażackich i karettek. Koguty nie milkną. Erki, jedna za

Apel o krew
Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolęcznictwa przy ul. Raciborskiej w Katowicach prosi o oddawanie krwi potrzebnej do ratowania ofiar katastrofy. Wszyscy chętni mogą przyjść do Centrum w niedzielę już od godz. 8. **JUDY**

drugą rozjeżdżają się do okolicznych szpitali. Padają liczby: trzydziestu rannych, osiemdziesięciu, ponad stu...

Oto największa, najnowsza hala. Duma Międzynarodowych Targów Katowickich. Od piątku odbywała się tu wystawa gołębi pocztowych. Pochylna ściana frontowa, w środku dach, pogięty, połamany. Na szczycie przytulone ptaki. Niektóre wlatują w niebo i znikają.

Medycy, strażacy, policjanci gromadzą się przy wejściu A2. Z A1 dobiega wycie. Nie wiadomo, z góry, czy z dołu. Ciemno. Ktoś przybiega z latarką. W słupie światła siwa, lysiejąca głowa, ręka, ramiona. Reszta pod blachą. Ciałem wstrząsają drgawki. Ekipa ratowników górniczych zabiera się do wyciągania. Z dziury obok wyłania się ratownik medyczny: – Potrzebna morfina, natychmiast.

Godz. 19.30. Policja odsuwa gapiów i dziennikarzy od hali. Do naszej grupki chwiejnym krokiem podchodzi okrągły, białowłosy pan w czarnym garniturze. Prosi o papierosa. Gdy częstuję, bierze całą paczkę i wciska mi 20 zł. – Bierz, ja już nie mam na kogo wydawać pieniędzy.

Wyciąga komórkę. Wybiera numer do Adama. – Odbierz, synu! – prosi.
Wybiera do Lidzi. – Córeczko moja!
Wybiera do Zygii: – Zięciu, odezwij się!
Płacze: – Po co ja żyję?

Coś na mnie spada

W cienkiej, przezroczystej bluzeczce i dżinsach, bosy, na czworakach, przez kilkanaście minut Jolanta Czerewajska z belgijskiej firmy Bricon wyczłogiwała się spod stalowego dźwigara i stosu blachy. Sama dotarła do wyjścia hali. Na wystawę przyjechała z synem, córką i zięciem. Zaprosiła do Polski swojego szefa Francisca Nolmansa. Za stoisko w sercu hali wystawowej zapłacili kilka tysięcy zł. Zależało im – z handlowego punktu widzenia to idealne miejsce.

Targi cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. W sobotnie południe odwiedziło je około dwa tysiące gołębiarzy. Z całej Polski, a także z Niemiec, Czech, Słowacji i Belgii. Wystawcy wesoło pokrzykiwali na swoje ptaki. Na firmowych stoiskach dobijano targów i podpisywano umowy handlowe.

– Gołębie szły średnio po 500 – 600 zł, niektóre po parę tysięcy. Takie z tytułami, cała reprezentacja Polski. Aukcja skończyła się przed godz. 17. Ludzie wychodzili, ja też. Grała kapela śląska, tańczono. Może dlatego nikt nie słyszał, że coś się dzieje – opowiada Jacek Wałowski z Jaworzna.

– Koleżance ze stoiska obok przezeździły całą sobotę kapą na dachu na głowę woda. Mówiła, że słyszy trzaski, ale nikt nie traktował tego poważnie – twierdzi Robert Czerewajski.

Pani Jolanta: – Usłyszałam szum i spojrzałam do góry. Zdażyłam tylko zauważyć, że coś na mnie spada, a potem zrobiło się ciemno i lodowato zimno.

Bogdan Wojtkowiak z Łazisk przywiózł na wystawę sto ptaków: – Nagle zobaczyłem dziurę w da-

chu. Potem ściany zaczęły się składać jak klocki domina. Mam tylko rozcięty palec.

– Co ja powiem żonie, co ja powiem żonie – potwarzał Jerzy Kotryk z Neuburga. – Namówiłem syna, żeby przyjechał ze mną do Polski. Uciekliśmy z hali razem, ale ja przystanęłam przy filarze i to mnie uratowało. Syn Krzysztof, 37 lat, zginął.

Opatrujemy i szyjemy

– Leżałam na ziemi przywalona śniegiem i stalowymi dragami. Tuż obok moja siostra, szwagier i ich syn. Nie mogli się ruszyć. Przygniótł ich potężny filar. Próbowaliśmy go podnieść, ale nie było szans. Ruszyłam szukać pomocy. Na próżno. Z każdej strony dobiegały przeraźliwe krzyki. Ratownicy nie wiedzieli, kogo ratować najpierw – opowiada Krystyna Winiarska z Wrocławia. Do karetki zaniósł ją współpracownik. Jego nawet nie drasnęło. Stał w drzwiach wejściowych do

hali. Biały sweter Winiarskiej zacerwieńił się. W szpitalu wpadła w histerię. Nikt nie potrafił jej powiedzieć, czy ratownikom udało się wy dostać rodzinę. Z ręką w gipsie, potłuczonym kolaniem, owinięta umazaną krwią prześcieradłem co chwilę próbowała się dodzwonić do siostry. Bezskutecznie.

– Rozbite głowy, połamane ręce i nogi, trudności z oddychaniem prawdopodobnie z powodu uszkodzenia żeber – Mieczysław Piechota, lekarz dyżurny w szpitalu w Katowicach Bogucicach wylizwał obrażenia.

– Opatrujemy i szyjemy pacjentów w kilku prowizorycznych punktach zabiegowych. To nie są ciężkie przypadki. Podejrzewam, że ci najbardziej

W niedzielę w Katedrze Chrystusa Króla mszę św. w intencji ofiar o godz. 10.30 odprawi abp Damian Zimoń. **JUDY**



Gołębie, które uciekły z klatek, nie ruszały się z zawalonej konstrukcji



Hala zapadła się jak domek z kart



Pogotowie odwoziło poszkodowanych do okolicznych szpitali



Przyjechali ratownicy górniczy, którzy mają doświadczenie w wyciąganiu ludzi ze zwałowisk

poszkodowani ciągle są pod gruzami – mówi Krzysztof Tarnowski, lekarz dyżurny chorzowskiego szpitala.

– Nic mi nie ma, zajmijcie się tymi, co są połamani – ranny w głowę i klatkę piersiową Piotr Skalski z Nakła długo nie pozwalał się opatrywać. Na pracę lekarzy patrzył z podziwem.

Jak ty to mamie powiesz

Sztab antykrzysowy w portierni targów. Przeszenna, ciepła sala, gorąca herbata z cukrem. Na stole odręcznie pisane listy. Nazwiska tych, którzy trafili do szpitali. Co kwadrans ktoś wchodzi i odczytuje kolejne.

– Ilu nas tu siedzi, nikt nie usłyszał nazwiska swoich bliskich. Zanim zaczęli wyczytywać, my tu wiedzieli, że oni są już gdzie indziej. Możemy się tylko pomodlić – wyrokuje białowłosy pan, ten co pod halą prosił o papierosy.

– Przecież jeszcze ich wywożą – pociesza mężczyzna obok, chyba syn.

Białowłosy: – Będą wywozić trzy dni. Jak ty to mamie powiesz? Tylko nie przez telefon.

Kobieta w fioletowej czapce zasłania twarz szalem i lamentuje w głos: – O Boże, o Boże, mój synek, to niemożliwe, to niemożliwe.

Ratownik medyczny podaje jej tabletkę na uspokojenie.

Do sali wchodzi mężczyzna: czapka z daszkiem, wąs, marynarka, w klapie plakietka z targów. Kuleje, koszula na brzuchu poplamiona krwią, nad okiem opatrunek, zadrapania na twarzy. – To było tak: di, di i bach. Udało mi się wydostać. Chciałem zostać, pomóc. Wiem, gdzie były stanowiska, mógłbym wskazać, gdzie są ludzie. Wygonili mnie.

Kolejny: szczupły chłopak w eleganckim garniturze. Zdejmuje marynarkę, spodnie, odsłania rany.

Wszyscy wpatrzeni w komórki. Wreszcie jedna dzwoni. – Żyjesz? Jak się czujesz?!

Usuńcie śnieg z dachów

Minister transportu i budownictwa Jerzy Polaczek powołał w sobotę specjalną komisję, która wyjaśni przyczyny wypadku. Minister zwrócił się też do właścicieli i zarządców budynków, by natychmiast usunęli nadmiar śniegu z dachów. JK

W białowłosym panu budzi się nadzieja. Pyta sztabowców: – Co z tymi, którzy są nieprzytomni, nie mają przy sobie dokumentów? Są tacy w szpitalach?

Do szpitala w Chorzowie przywieziono martwego mężczyznę z komórką w kieszeni spodni. Telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt nie miał odwagi odebrać.

Tomka Michalskiego, którego ojciec wypatrywał z drzewa, udało się wyciągnąć. Żyje.

Dmuchaw nie użyto

Pod halą, w sztabie, w szpitalach dyskusje.

– Na dachu było z metr śniegu. Hala nagrzała się, śnieg stopniał, woda zgromadziła się na środku i dach nie wytrzymał.

– Swoje zrobili wibracje od głośnej muzyki.

– Tyle pieniędzy gołębiarze musieli dać za wystawienie stoiska. Zapłacili za swoją śmierć.

– Nagrzewać rumowiska nie można, bo się tam potopiają.

Ludzie mają rację. Dmuchaw nie użyto, bo dach częściowo opierał się na śniegu. Uwięzieni krzyczeli i dzwonili z komórek do znajomych: – Niech ratownicy nie chodzą po dachu, bo jeszcze bardziej nas uciskają!

Akcja trwa wolno, bo nie można wprowadzić ciężkiego sprzętu. Temperatura spada do 15 stopni poniżej zera. Mieszkańcy okolicznych miast zwożą do sztabu koce i ciepłe ubrania. – Wracalem z żoną z kina. Kiedy zobaczyłem co się dzieje odwoziłem ją do domu, zabrałem naszego labradora Demona i przyjechałem pomóc. Udało nam się odnaleźć dwie osoby. Nie wiem, czy były żywe – mówi Zbigniew Murzyński, kioskarcz z Siemianowic Śląskich

Grunt, że żyjemy

– Więcej nie przyjadę na targi, nie pojawię się już w żadnej hali ani w supermarkecie – deklaruje Piotr Skalski. Miał szczęście. Falista blacha załamała się dokładnie nad nim i utworzyła mały daszek. Zapowiedział lekarzom w szpitalu, że w niedzielę wraca do domu. Po drodze zatrzyma się w bazylice w Piekarach. – Matka Boska musiała nade mną czuwać, muszę jej podziękować. Przeżyłem już wielką powódź w 1997 r., ale teraz myślałem, że to już naprawdę koniec.

Francis Nolmans, szef firmy Bricon, ranny w oko machnął ręką na zniszczony towar, laptopy i kasę z pieniędzmi. Wszystko zostało pod gruzami. – Grunt, że żyjemy – stwierdził.

Współpraca

JUDYTA WATOŁA, JÓZEF KRZYK

■ ANDRZEJ URBAŃSKI

minister w Kancelarii Prezydenta

Takiej katastrofy jeszcze w Polsce nie było. Prezydent Lech Kaczyński jest na bieżąco informowany o akcji ratowniczej. W niedzielę będzie na Śląsku, już podjął decyzję o ogłoszeniu żałoby narodowej. not. JUDY

■ KS. HENRYK KUCZOB

kapelan strażaków

Jestem na miejscu niemal od początku, by służyć pomocą duchową. Niewyobrażalna tragedia. Pięciu osobom zdążyłem udzielić ostatniego namaszczenia, jedna z nich chwilę potem zmarła. Naoglądałem się tutaj strasznych dramatów. Rozmawiałem z ojcem, który został przewieziony do szpitala. Pytał o swoją trzynastoletnią córkę. Nie wiedział, że zginęła, a ja nie miałem odwagi mu o tym powiedzieć.

Rozmawiam też z młodymi strażakami, dla których to pierwsza taka akcja w życiu. Nie mogą sobie poradzić z tym nieszczęściem, którego dotknęli. Tłumaczę im, że to służba, którą wybrali na całe życie. Muszą się cieszyć z każdego uratowanego człowieka, a nie rozpamiętywać, że kogoś nie udało im się uratować. Jak trzeba będzie, zostaną tu przez całą noc. not. JK

■ LEKARZ POGOTOWIA RATUNKOWEGO

Na miejscu przyjechaliśmy przed godz. 18 i weszliśmy na rumowisko. Obraz jest surrealistyczny. Pełno padłych kaczek, gołębi, królików, a między tym ciała ludzi. Lód i pióra. Okropne! Hala była ogrzewana, ludzie zostawiali wierzchnie okrycia w szatni. Ci, którzy wyszli z rumowiska o własnych siłach mieli na sobie jedynie sweterki czy bluzy. Byli potwornie wziębieni. Mróz poczynił ogromne spustoszenia. Tuż po godz. 19 wyciągnęliśmy chłopczyka ze zmiażdżonymi nogami. Był już bardzo wziębiony. Wielu rannych, którzy czekają w hali na pomoc może tego mrozu nie wytrzymać. not. JUDY

■ PROF. ZBIGNIEW RELIGA

minister zdrowia

Przygotowaliśmy 200 miejsc w szpitalach na Śląsku. Jeżeli będzie potrzeba, przetransportujemy chorych nawet do Warszawy. not. JUDY

■ JAROSŁAW WOJTASIK

rzecznik prasowy śląskich strażaków

Najgorsza jest niska temperatura. Strażacy, którzy byli w środku hali opowiadają o zwałach śniegu, więc to nieprawda, że śnieg z dachu był zrzucany. Hala wygląda jak krater. Ci, którzy tuż przed tragedią przebywali w jej środkowej części zostali wgnieci w ziemię.

Na początku akcji ratownicy kierowali się słuchem, bo w rumowisku dzwoniły telefony, które ofiary miały przy sobie. Potem zamilkły. not. JK

■ GRZEGORZ SŁYSZYK

pełnomocnik zarządu
Międzynarodowych Targów Katowickich

Jest jeszcze za wcześnie, by wyrokować co było przyczyną zawalenia się dachu. O tym, że dach został oczyszczony przed wystawą mogą świadczyć zwały śniegu, które leżały wokół budynku. Zrzucano maksymalnie tyle śniegu, by nie uszkodzić papy pokrywającej dach. not. JK

■ PAN JÓZEF

z Rybnika, jeden z ocalałych

Na targach miałem stoisko, na którym sprzedawałem pokarm dla ptaków. W hali było sporo osób, grała kapela. Nagle, w sekundę, wszystko runęło. Nawet nie było myśli, by uciekać, tak szybko się to stało. Dostałem czymś w głowę. Jak się ocknałem, leżałem na lodzie. Zaczęłem się czołgać w kierunku wyjścia. Udało mi się. Czekam teraz na wiadomość o moich dwóch zięciach, którzy byli ze mną w hali. Nie wiem co z nimi. Na szczęście moja córka Magda przeżyła. not. JK



PRZEMYSŁAW JENDROWSKA

Górnicy, którzy pomagali w akcji, wyciągają jednego z przygniecionych



PRZEMYSŁAW JENDROWSKA

Do godz. 2 ratownikom udało się wyciągnąć z gruzowiska ponad 130 rannych



PRZEMYSŁAW JENDROWSKA

Jacek Michalski z Wrocławia wypatruje z drzewa kogo ratownicy wnoszą z hali. Był tam jego syn Tomek



MARCIN TOMIAK

Po kilku godzinach na miejsce katastrofy dotarli ratownicy z Nowego Sącza z psami tropiącymi, które poszukiwały ludzi uwięzionych w rumowisku